N. 37 Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19 1/4.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr..

Lwów. dnia 15 Września, 1851.

O rolnictwię angielskiem.

Pan Blanqui, członek Instytutu Francyi, jeden z listów swych o Wystawie londyńskiej poświęca rolnictwu angielskiemu. W nim wykazuje, jak duch przedsiębierczy Anglików nie zraża się żadnemi trudnościami, zpod każdej klęski wydźwignąć się usiłuje i w końcu celu dosięga. Z tego względu list ten pisany w Liwerpolu polecamy uwadze naszych czytelników.

„Na kilka dni wyrwałem się czasem z wystawy, aby na miejscu zbadać kilka kwestyj, do których reformy ekonomiczne, dokonane w tym kraju, przywiązują obecnie szczególny interes. Chciałem przekonać się, azali wielki rozwoj potęgi przemysłowej, który świat cały podziwia w Londynie i azali droga wolności handlowej, na którą Anglia weszła od czasu pamiętnej ligi Cobdena, były prawdziwemi lub zwodniczemi symptomatami jej postępu socyalnego. Poczytywałem to nakoniec za obowiązek ekonomisty, aby się nie łudzić pozorem i przekonać się czyli istotnie naród angielski zyskał na reformach celnych, zdobytych po długiej i namiętnej walce. Czy zniesienie tax zbożowych stało się dla rolników Anglii użytecznem lub szkodliwem, czy dobry byt wyrobników zyskał tyle, ile stracił rolników, czy długo potrwa reforma praw zbożowych i jakie następności mieć będzie? Na dzień dzisiejszy są to kwestye ważne, powiedziałbym kwestye życia i śmierci, ponieważ chodzi o pożywienie ludności, o pokój lub niepokój w kraju. Coby to było za straszne rozczarowanie dla nas, gdybyśmy do rzędu marzeń i utopij policzyć musieli owe gorące nadzieje, co nas skłoniły do walki, którą toczymy z prohibicyonistami naszego kraju, walki niewdzięcznej, której jedynym dla nas owocem jest nienawiść jednych, obojętność drugich. Na szczęście, niedaleką jest już chwila, kiedy doświadczenie, ten najwyższy sędzia, wyrzecze, a nawet rzec można, ta chwila w Anglii już przyszła. Osądźcie sami, bodajby czytelnicy wasi z taką uwagą zastanowili się nad tym listem, na jaką mojem zdaniem zasługuje.“

„Fakt jest następujący: przed niewielu laty kilku fabrykantów angielskich dotkniętych nędzą klasy robotniczej, szukało jej przyczyn i znaleźli że niemi są opłaty od materyj pierwotnych i od artykułów żywności. Podatek zabierał wyrobnikom część żywności. Podatek zabierał wyrobnikom część zarobku i to pod rozmaitemi formami, a mianowicie pod formą cła wchodowego na zboże. Było rzeczą widoczną, że państwo i wielcy właściciele dzielili się tą opłatą, ciążącą wyłącznie na klasie robotniczej. Zresztą Cobden i jego przyjaciele, bo to oni przywodzili tej ekonomicznej krucyacie, nie rzekli do robotników: obalmy rząd i instytucye kraju, zagroźmy własności; ale powiedzieli spokojnie: nędzę waszą macie przypisać prawom zbożowym, znieśmy je: i zniesiono. Kiedy się przekonali, że to zniesienie pociąga za sobą rzeczywisty wzrost pomyślności, myśląc że najdzielniejszą podnietą dla produkcyi angielskiej będzie zapewnienie jej materyj pierwotnych; z nowym zapałem myśl tę szczęśliwą poczęli rozszerzać i myśl ta zatryumfowała z kolei. Przyszły nakoniec z rzędu prawa żeglugowe, zabezpieczające fladze angielskiej monopol transportów i supremacyi morskiej. Prawa te znikły także. Dzisiaj Anglicy mogą kupować zboże, gdzie im się podoba, nie płacą cła, i z całego świata dochodzą ich materye pierwotne bez przywileju żeglugowego. Zaiste nigdy redykalniejszą nie była reforma ekonomiczna. Zadawała cios własności gruntowej w jej dochodach, państwu w jego budżecie, próżności narodowej w tem, co było dla niej najdrażliwsze. A to wszystko zostało dokonanem bez jednego wystrzału, przez samą powagę rozumu i prawa, przez wytrwałość i cierpliwość, te dwie wielkie cnoty tak rzadkie pomiędzy nami. Lecz trzeba było spodziewać się mocnego oporu podczas walki i reakcyi jeszcze silniejszej po zwycięztwie. Ta reakcya trwa dotąd, głównie ze strony żywiołu rolniczego i zwiększa się chwilowo z powodu upadku cen zbożowych. Było więc, powtarzam, rzeczą dla mnie ważną przypatrzyć się na miejscu temu faktowi nowemu i godnemu uwagi.«

»Razem z mym uczonym przyjacielem, Michałem Chevalier, profesorem ekonomii politycznej w College de France, pojechaliśmy do jednej ze znaczniejszej posiadłości w Lancaster, zarządzanej przez doświadczonego rolnika. Zastaliśmy go niezłomnego zaufania w przyszłość rolnictwa. Obecną nizką cenę zboża poczytywał on częścią za skutek obfitości powszechnej w Europie, częścią za następność innych przechodnich przyczyn, a obcych nowemu prawodawstwu. Uznał lojalnie, że reforma działa tak, jak powszechne powiększenie zarobku, zapewniając klasie roboczej chleb po nizkiej cenie. Co do niego, mówił, zmusiła go reforma do przemiany gospodarstwa i utworzyła mu nowe źródło bogactwa w chowie wieprzów. W rzeczy samej naliczyliśmy ich u niego 400 do 500. Zamiast produkcyi zboża, produkuje mięso, nie wątpi, że zniesienie praw zbożowych doda ducha wielu rolnikom, którzy spali przez lata pod cieniem protekcyi. Tutaj to gospodarze nasi mogą widzieć różnicę, jaka zachodzi między nieruchomością ich odwieczną, a zastosowywaniem przemysłu do rolnictwa. Przechodząc sale wystawy powszechnej, byłem uderzony szczególną rozmaitością narzędzi rolniczych angielskich, po większej części nawet z imienia nieznanych we Francyi. Kazaliśmy sobie tłómaczyć na co np. mogą być użyteczne owe małe składane machiny parowe rolnicze, o sile pięciu lub sześciu koni. Wiemy już teraz, bośmy przez drogę widzieli nie mało tych machin na podwórzach wiejskich. One służą do koszenia siana, do uprawy ziemi, stawiając je w różnych miejscach pola, zkąd do siebie przyciągają pługi. Nasz gospodarz był przekonany, że para da się zastosować do wielu innych potrzeb rolniczych i w naszej przytomności machina jego kopała i wyrywała chwasty. Machina do kopania jest godna podziwu: bo niepodobna z większą dokładnością naśladować działanie rąk ludzkich. Nie zadługo, rzekł on, widząc nasze zdumienie, w całej Anglii nie będą znać innych rydlów i motyk.«

»Aby ocenić słuszność i możność sprawdzenia się tej myśli, trzeba rozpatrzyć się w obyczajach tego kraju. Gospodarz który nas przyjął, posiada 3000 morgów ziemi, a żyje ze skromnością zadziwiającą. Mieszka w swej własności, czuwa nad robotami i ożywia je swym przykładem.

Żadnego szczegółu nie zaniedbuje, nie da marnować się najmniejszej cząstce nawozu, codzień po kilka razy przechodzi chlewy, dowiaduje się o zdrowiu wieprzów, czuwa nad wszystkiemi ich potrzebami; jest to jego kalifornia, przynosząca mu ogromne korzyści, a jaki porządek, jaka panuje hierarchia między wyrobnikami? jak poważne zwyczaje! Byliśmy zdziwieni widząc jak w godzinie obiadowej czeladź męzka i niewieścia znosiła ławki i stawiała je obok krzeseł pana i jego rodziny. Gospodarz usiadłszy otworzył biblią, odczytał kilka rozdziałów, potem ukląkł a za nim wszyscy. Po modlitwie czeladź wstała i odniosła ławy, a gospodarz zasiadł do obiadu. Każdy szanuje tu bliźniego, pan swoją służbę, służba pana. Nie ma ani dumy, ani zbytniej poufałości; z jednej i drugiej strony mówią mało, ale czynią dużo. Oprowadzał nas następnie gospodarz po swych polach wszelkiego rodzaju uprawy. Zachęcaj pan rodaków do tej podróży; oni obaczą czem jest tutaj rolnictwo: sztuką pełną podziwu, metodyczną, rozumowaną, pełną uroku. Ujrzą tu jak machina obsypuje każde ziarnko zboża spadające z siewnika pudretą, w niczem nieustępującą znanemu *guano*; jak siano bywa przewracane dla uniknienia zagrzania, jak mięszają słomę z sianem, jak tłuką kości dla wydobycia fosforanu wapiennego. Każdy kwadrat pola osobno bywa ogrodzony baryerą żelazną lub drewnianą, zamykającą się doskonale; a z jaką czystością utrzymywane są żłoby, obory, stajnie, mleczarnie, z jaką skrzętnością myte codzień w tych budynkach szyby! Tutaj ludzie umieją znajdować korzyść i przyjemność na wsi, tutaj też i grunta są wdzięczne.«

»Jeszcze jeden obrazek obyczajów angielskich. Ludzie trudniący się rolnictwem, znają po największej części wszystkie nauki ekonomiczne; nasz gospodarz miał nie tylko piękny zbiór narzędzi rolniczych, ale i wyborną bibliotekę. Wszyscy dzierżawcy owego kraju wiedzą doskonale o postępach chemii, botaniki, mechaniki, ogrodnictwa; pod wpływem prawa zbożowego wiadomości swoich, niedość dawniej zastosowanych, będą umieli korzystnie używać. Ze zniesienia praw zbożowych wyszła ta ważna zmiana, że cząstka dochodu, którą skarb zabierał wyrobnikom przez cła, wróci na korzyść rolnika, a ten znajdując nowe sposoby powiększania zysku w swej ziemi, będzie mógł płacić czynsz równie wysoki jak dawniej. Nikt więc nie traci, a robotnicy zyszczą taniość życia. Gospodarz nasz w kilku słowach tę korzyści wyraził. »Skończy się na tem, że będziemy musieli z ziemi i z głowy większe ciągnąć zyski, a te cuda stworzy wolność handlowa.« Tak więc doświadczenie z każdym dniem wykazuje, że zniesienie cła zbożowego powiększyło siły produkcyjne kraju. Robotnicy mogą żyć tanio, stają się większymi konsumentami i oddziaływają na produkcyę rolniczą; konsumują bowiem więcej mięsa, sera, mleka, masła, jarzyn tylko dla tego, że mogą taniej to wszystko kupować. W zamian za towary angielskie przychodzić będzie zboże z zagranicy, a Anglia reszty dostarczy. Produkować będzie więcej mięsa niżli zboża. Nie śmiejcie się z tych szczegółów i wyrażeń prostych: ród ludzki żywi się mięsem a nie słowami, jak mówił Moliere, a prohibicyoniści chcieliby nas chętnie wskazać na chleb suchy i wodę. Jest rzeczą pewną, że sprawa swobody handowej utrzymała się stanowczo w Anglii, i że usiłowania jej przeciwników będą bezskuteczne. Zostały się pewne nadużycia w administracyi celnej; są to tradycye tego systemu; lecz już izba gminna zamianowała komisyę, aby je wybadać. Czas nakoniec, aby okręt przybijający do brzegów, ojciec wracający do rodziny, negocyant przywodzący bogactwo krajowi, pozostali być uważani za nieprzyjaciół. Od dawnych czasów znosimy ten zarząd, aby kilkunastu fabrykantów nie znajdowało konkurencyi.«

Wystawa powszechna w Londynie.

(*Ciąg dalszy*).

Przeszedłszy od strony północnej Sardynię, Toskanię i Rzym, z których pierwsza axamitami i drewnianemi mozaikami, druga snycerskiemi ozdobami, nieporównaną rzeźbą i florencką mozajką, trzecia zaś podobnież wspaniałemi statuami, mozajką rzymską szklaną i marmurową bardzo wysoko się zaleca; minąwszy Portugalią, która oprócz produktów surowych mało co nadesłała, i Hiszpanią, w której obok słabych próbek jedwabniczych wyrobów, uderza wspaniały stół mozajkowany, składający się z trzech milionów cząsteczek i piękna monstrancya z Madrytu; dostajemy się do Grecyi, która choć będąc krajem chrześciańskim, już nosi na sobie cechę wschodu i bardziej do Azyi, niż do Europy zdaje się należeć. To czem wystawa turecka, perska i tuniska głównie się odznacza, przepych i zbytek strojów, to jest właściwe w Grecyi, gdzie oprócz wspaniałego kostiumu narodowego mało co więcej da się znaleść. Coś podobnego widzę w Persyi i Turcyi, z dodatkiem kosztownych broni, kilku ciemnych dywanów, nieco produktów chemicznych, liści tytuniowych i kolekcyi fajek, cybuchów i nargilów. Daleko wielostronniejszą jest wystawa tuniska granicząca z Szwajcaryą; są w niej niezmiernie bogate kostiumy, pracowicie i kosztownie złotem wyszywane, są tejże samej roboty rzędy końskie, ale znajdują się zwykłe ubiory, produkta surowe, wyroby fajansowe, nieco przędzy; zgoła mniej więcej wszystko co przemysł tego kraju wydaje.

Z Tunisem i Szwajcaryą graniczą Chiny. Jako podróżny błąkający się po ulicach Pompei nie bez zdumienia przypatruje się samotnym domom i ukradkiem poziera na ostatnie ślady tego życia, które przed dwoma tysiącami lat zagasło schwycone niespodzianie wybuchem wulkanu i stąpając powoli ogląda się za każdym krokiem dziwiąc się niejako, że mu wolno jest widzieć to, co przeszłość na zawsze w sobie zakopała; tak i ja dostawszy się do sal niebieskiego państwa, które po raz pierwszy zdarło z siebie tajemnicze zasłony, przypatruję się z zajęciem wszystkiemu, wytężam uwagę aby obaczyć jak najwięcej i jak najspieszniej: bo czuję się przeniesiony w inny świat, w inne wieki, w inną cywilizacyą. Nie bez zdumienia przechodzę obok dozorcy Chińczyka, który z niezwykłą sobie uprzejmością, złą angielszczyzną pospiesza udzielać żądanych objaśnień i zapuszczam wzrok mój w ogromne zbiory przedmiotów, z których każdy jest inny, każdy inaczej i w innym celu zrobiony, a każdy dowodzi nieskończonej wyższości i wprawy rąk wyrobników chińskich nad artystami europejskiemi. Pierwsza rzecz, która najbardziej uderza przechodnia bogactwem swem i dziwactwem, jest kostium mandaryna; oprócz kapelusza ostrego, warkocza spadającego aż po pas, i trzewików z podniesionemi do góry nosami, ubior ten składa się z długiej sukni z wiszącemi rękawami, na której wyhaftowano całą kosmogonię chińską, starożytną i nowożytną historyę, dzieje stworzenia i chaosu. Ile trzeba było pracy i cierpliwości do ukończenia tego dzieła, wyobrazić sobie trudno. Już o wspaniałych szalach, wachlarzach i inkrustacyach misternych nie mówię; pomijam porcelanę, zabawki chińskie i szereg haftowanych obrazów; zamilczam nawet o rzeźbie z kości słoniowej, która jest arcydziełem pracowitości ludzkiej: bo cacek tych i arcytworów jest taka ilość, że trzebaby kilka miesięcy na szczegółowe obejrzenie, a kilka tomów na dokładne opisanie. Ale jak pominąć snycerskie pracowite rzeźby na węglu kamiennym, jak owe prześliczne wazony, które naśladują porfir starożytny i ciemny marmur; jak opuścić wyborne modele domów i wili chińskich z kości słoniowej lub perłowej macicy wydłubane. Wszystko to są owoce pracy, wytrwałości i mozołu; na pierwszy rzut

oka odgadnąć można, iż kraj który te wyroby nadesłał, zanadto wiele ma rąk, kiedy życie człowieka na wykonanie jednego cacka poświęcić może, że już się przeżył i w cywilizacyi zestarzał, gdy mu potrzeba tak wyszukanych form, i tej w Europie nieznanej drobiazgowości. A przecież mimo zdolności artystów chińskich i mimo ich pracowitości, nie potrafią oni tak szybko i tak dokładnie uprząść ogromnych sztuk płótna, perkalu, i tylu innych wyrobów, jak najbiedniejszy wyrobnik angielski dozorujący pracowitą machinę.

Lecz czas już zbliżyć się do końca i przeszedłszy bez stracenia chwili jeden z najpiększych widoków, jaki się oczom ludzkim roztwiera, to jest nawę środkową z jej wspaniałemi statuami, kryształowemi fontanami, promieniejącemi ogrodami i trzema majestatycznemi drzewami, które znikają w majestatyczności budynku, przejść do drugiej połowy pałacu przeznaczonej wyłącznie na wystawę królestwa W. Brytanii i jej osad. Szybko po niej oprowadzę czytelnika, bo w systematycznym rozbiorze tu mi się najdłużej za każdą razą zatrzymać przyjdzie; ale pierwej obznajomić go muszę z przepychem, bogactwem i wspaniałością wystawy indyjskiej. Jaki przepych, jaka delikatność roboty, jaki blask i harmonia kolorów! Jak te rubiny, topazy i szmaragdy połyskują wesoło nie drażniąc cię swoją świetnością; jak umiejętnem jest to stopniowanie barwy i jak doskonale ułożone są wszelkie odcienia! Dzień cały stałbym w zadumieniu przed tem siodłem z karmazynowego axamitu, na którem najwyszukańszy zbytek porozrzucał hafty ze złota i pereł, lub przed innem ze skóry różowej, którego wcięcia tak misternie są wyrznięte. Teraz proszę sobie wystawić takie siodło ze stosownym rzędem na koniu arabskim białym i lekkim jako piana morska, szerokiemi nozdrzami chwytającym wiatr stepowy, którego szybkość zdaje się mierzyć, i długim ogonem zamiatającym piasek pustyni. A na tym koniu niechaj usiądzie jeden z tych rajahów, których zbrojownię bajecznej wspaniałości rozwieszono na ścianach; w małym kasku, na którym powiewa kilka piór czarnych, i z tarczą okrągłą złotemi gwoździami wybijaną; z łancą, łukiem i strzałami, a za pasem jeden z tych szerokich jataganów w złotej i axamitnej pochwie, które kłócą się swym blaskiem, bogactwem rękojeści i oprawy. Czy może być widok wspanialszy, czy może być wierniejszy obraz niewyczerpanej natury, która wszystkie kolory swych tęczy, wszystkie blaski swych promieni, wszystkie wonię swych ogrodów, wszystko cokolwiek w świecie roślinnym i zwierzęcym jest najwspanialszego, po błogosławionej ziemi rozsiała. *(Dokończenie nastąpi).*

Gospodarstwo leśne. *(Ciąg dalszy).*

Zasiew Modrzewiu.

Modrzew pospolity (*Pinus larix*) przechodzi w piękności wszystkie inne drzewa iglaste lasów naszych, a dla wielu nader szacownych własności zwróciło na się w nowszych czasach szczególną uwagę administracyj leśnych. Rośnie, podług świadectwa *Szuberta*, obficie w lasach Samsonowskich w Sandomierskiem: *J. Jundził* powiada, iż w wielu miejscach na Litwie pojedyncze drzewa jeszcze widzieć można, jako szczątki zamożnych niegdyś w modrzewie lasów.

W Syberyi obszerne napełnia lasy. Niezmierne mnóstwo modrzewi i jodeł, które przy brzegach morza północnego i lodowatego zawsze się znajduje, pochodzić zdaje się z ogromnych puszcz Syberyi, zkąd wyrwane potokiem przerzynających ją strumieni i uniesione do morza, wiatry i burze zanoszą na skrzepłe brzegi Laponii i Grenlandyi. Drzewo to napływowe nieocenionem jest dobrodziejstwem dla mieszkańców tych okolic polarnych, gdzie żadne nie rośnie drzewo. U nas w ogrodach i parkach widzieć można rozmaitego wieku drzewa modrzewiu, wypielęgnowane z nasienia. Udaje się na płaszczyznach i w gruncie podlejszym; lubi atoli zimne górzyste okolice; grunt nieco suchy, głęboki żyzny i kamienisty najbardziej mu sprzyja. Nigdzie wyłącznych lasów nie tworzy, ale rośnie zmięszany z innemi drzewami.

Modrzew ze względu swej użyteczności ma też przed wszystkiemi iglastemi drzewami lasów naszych niezaprzeczone pierwszeństwo: łącząc bowiem w sobie wszystkie dobre własności tamtych w wyższym stopniu, ma wiele innych zalet, których tamtym nie dostaje, a mianowicie: wzrost ma prędki; gdy inne potrzebują 100—200 lat do swej dojrzałości i doskonałego ukształcenia, modrzew dochodzi niekiedy w lat 20 wysokości stóp 50, oraz 15 do 20 cali grubości, a w lat 60 do 80 zupełnie dojrzały, miewa do 120 stóp wysokości, oraz trzy do czterech stóp średnicy u dołu. W zupełnej czerstwości pozostaje przez lat 200, trwa do 400. Korzenie zapuszcza głębiej niż inne drzewa iglaste; poboczne także szeroko się rozrastają. Pień jego prosty nakształt jodły, postać ma ostrokręgową. Kora na nim brunatnawo-popielata, miernie gruba, łuszczkowata, na młodych pniach gładka, zielonawo-brunatna, pięknie paskowana; gałęzie miernej grubości, okręgowo albo naprzemianległe, pospolicie na dół schylone; na cal blisko długie i miękkie igły, z jednej wspólnej pochewki po 15—30 wyrastające, otaczają gałązki; na wiosnę mają piękny żółtawo-zielony kolor i zapach przyjemny; w jesieni żółkną i opadają. Kotki samcze koloru zielonawo żółtego wyrastają w kwietniu z pęków bocznych gałązek, kształt mają jajowaty poziomkowaty; szyszki samicze czyli nasienne jajowate, blisko cala długie, żółtawordzawe albo czerwonawe, przyjemnej woni, także wyrastają z boku gałązek na ogonkach w górę zagiętych, dojrzewają w końcu października. Łuszczki ich mało się otwierają; dlatego nasienie nie łatwo z nich wypada. Po utraceniu nasion jeszcze 1—2 lat pozostają na drzewie; takie poznają się z łuszczek nieco otwartych i bladopielatej barwy. Nasionka czyli orzeszki są drobne, płaskie, w dolnym końcu spiczaste, skrzydełkowate. Modrzew w stanowisku zwartem wydaje nasiona już w roku dwódziestym, drzewa zaś osobno stojące wcześniej jeszcze, ale w pierwszych latach kwitnienia nasiona pospolicie są płonne. *(D. c. n.)*

Zapach wełny.

Dodatek do artykułu p. Dzięgielowskiego: «Na co zwraca głównie swoją uwagę fabrykant wyrobów wełnianych przy kupnie wełny?»

Na wiosennym jarmarku wełnianym w Wrocławiu r. z. sprzedawałem moją wełnę fabrykantowi z Finsterwalde po stosunkowo dosyć wysokiej cenie. W czasie targu kupujący bardzo skrupulatnie rewidował, prująć wantuchy i rozkładając z głębi wydobyte runa; nie protestowałem przeciw może przesadzonej rewizyi: gdyż pierwsze zaraz podanie było takie, że widać było szczerą chęć kupna. Po sprzedaży proponowałem, ażeby obejrzał i kupił wełny kilku moich przyjacioł, w sąsiedztwie mojej wełny umieszczone. Chętnie się do tego skłonił i oprowadzałem go sam; przyszliśmy do wełny p. K.; obejrzał ją skrupulatnie i okazał chęć kupienia. Prosiłem go, ażeby podał cenę najwyższą, jaką dać może. Podał 5 talarów mniej niż dał za moją. Zadziwiło mnie to nadzwyczajnie: gdyż wełna pana K. była przynajmniej o 10 tal. lepszą od mojej, a pranie i przyrządzenie było równie dobre. Gdy to zadziwienie mu objawiłem, oświadczył mi, że *zapach* mojej wełny zapłacił 10 tal. na cetnarze więcej i prosił, ażeby podać po próbę mojej wełny, z namiotu jeszcze nie wziętej i porównać zapach jej z zapachem wełny pana K.

Ja i kilku znajomych, którzy nadeszli tymczasem do namiotu pana K., sprawdziliśmy aktualnie różnicę zapachu; moja wełna miała zapach aromatyczno-kwaskowaty, nadzwyczajnie miły, gdy wełna p. K. żadnego aroma nie miała, lecz zupełnie odor mierzwy owczej, natęchłej. W dalszym wykładzie powiedział ów fabrykant każdemu z nas, jakie mamy pastwiska, siano itd.; i tak mnie: że daję owcom siano smużne, koniczynę i warzywa; panu K. zaś, że ma siano kwaśne, mało koniczyny, i pastwiska nie tak żyzne. Wełna z owiec pasionych dobrem sianem i na dobrych pastwiskach, bez surogatów, jakiemi są wywar, jest pomimo cienkości, mocniejszego włosa, lepiej wytrzyma apreturę i po zapachu poznać ją można. Dla doświadczenia chodziliśmy po znajomych i wąchaliśmy ich wełny, a znając miejscowość każdej wsi, przekonaliśmy się, że prawdziwą była nauka, której nam udzielił, i że po zapachu zawsze poznać było można rodzaj pastwiska i sposób pasienia. *W. L.*

Żniwiarka amerykańska Mac. Cormicka.

Dnia 25 sierpnia zrobiono powtórną próbę żniwiarki amerykańskiej *Mac. Cormicka* w państwie Strussowie. W 10 godzinach użęto morgów kwadr. w. dziesięć owsa bardzo pasznego. Można było daleko więcej użąć, lecz z powodu niedbałego wykonania machiny, spadania pasa i reperacyi wachlarza, co wiele czasu zajmowało, równie zielone chwasty w owsie zalepiały ząbki piłki, które często ze stratą czasu oczyszczać musiano. W ciągu roboty zmieniono raz piłkę. Owies użęto tak jak pszenicę doskonale, tak jak tego od najlepszego robotnika wymagać można. Według zdania mego,

machina ta pilnie ze znajomością rzeczy wykonana, może być na Podolu, gdzie zagonów nie ma, bardzo użyteczną, tem bardziej iż zważając małą wartość materyałów do niej potrzebnych i łatwość zbudowania, nie powinnaby być kosztowną.

Urząd ekonomiczny Państwa Strussowa w obw. tarnopolskim.

4 września 1851.

Korespondencya.

Jarosław, d. 13 września. Żniwa prawie ukończone, po niektórych tylko większych folwarkach są jeszcze owsy i hreczki na polu. W okolicy tutejszej, najwięcej proletaryat w mieście się tulący bliskie wielkie gospodarstwa a nawet i kmieciów wsiowych z początku w żniwie wspierał, po który wozy ze wszystkich stron do miasta zajeżdżały: bo chłopek jeden mając swoje do zbierania, drugi pomagając sąsiadowi który go karmił, na potrzebę dawnego swego pana nie uważał. Dlatego też cena żniwiarza z wódką porachowawszy więcej niż 30 kr. m. k. wynosiła; a ten ledwie połowę tego co dawniej wyrzynał. Zboże, które do połowy czerwca tak ze swego wzrostu jak z gęstości i kłosów najpiękniejsze nadzieje robiło, poźniej przez słoty i wiatry do ziemi przygniecione, trawą powojowatą i groszkiem rozmaitym poprzerastało, a przy niższych położeniach w korzeniu przegnite rdzą w zdzieble przeszło, ziarno bardzo szczupłe a często i nie w całym kłosie zawiera. Są wprawdzie miejsca, w których gospodarze dobry wydatek chwalą, ale to są miejsca, gdzie korzec wysiany ledwie trzy kopy na słomę rodzi, a więc z jednego i pięciu ziarn nie nazbiera, gdyby mu kopa i 6 ćwierci wydała. Z gruntu dobrego wydaje kopa żyta 3 ćwierci, pszenica 20 garncy ozima, jara 12 garncy, jęczmień 5 ćwierci, owies 6 ćwierci. Proso tego roku dwa razy siane, i to nadaremnie, rzadko gdzie i po drugim zasiewie powschodziło, a gdzie zeszło, jest nędzne i stoi dotąd niedojrzałe. Kartofle w pierwszych dniach kwietnia posadzone jaki taki plon wydadzą, o tydzień poźniejsze nasienie może wrócą, a te, co przy końcu kwietnia albo na początku maja sadzone, daremnie sadzone: bo lubo zaraza wcześniej sadzone kartofle prędzej dotknęła, ale je dotknęła po okwitnieniu, kiedy już ziemniaki pod łodygami się znajdowały, poźniejsze zaś przed kwitnieniem zarażone, uschły nie zostawując i śladu swego plemienia. Grochu tego roku nie ma, zamiast grochu zebrała się pasza wilgotna. Przed żniwami i podczas tychże, ceny zboża podnosiły się coraz wyżej i stały bardzo wysoko: bo zapasy tak wyczerpnięte były, że prawie już żywności wszędzie brakowało. Z nowego zbioru sprzedają teraz na targu pszenicę po 7 złr., żyto 4 złr. 48 kr,, jęczmień 4 złr., owies 2 złr., hreczkę 4 złr. 48 kr., kartofle 2 złr. 48 kr. m. k. Dnia 8 t. m. bywa corok odpust na ś. Narodzenie N. P. M. w kościele OO. Dominikanów, a z okazyi tegoż jarmark na wszelkie sprzęty gospodarskie, jako to garnki, przetaki, sita, konewki, cebrzyki, balije, niecki, koryta, beczki na zboże i kapustę, siewnice, terlice, opałki, koła, kolce, brony, rydle, siekacze, żarna, brusy, skrzynki, kuferki, łóżka, stołeczki, stołki ordynaryjne z rzeszowskiego, żółkiewskiego, przemyślskiego i sanockiego obwodu przywiezione, wszystkiego było tą razą więcej niż zwykle, i wszystko po bardzo wysokiej cenie rozprzedane zostało. Ale też miał i kto kupować, było bowiem około dwadzieścia tysięcy ludu ze wsi i miasteczek bliskich i na kilka mil odległych; wozów samych do koła kościoła i po polach obóz formujących, można było do dwóch tysięcy naliczyć. Xięża Dominikanie chociaż pracowali, ale są kontenci; sadownicy także, bo wszystkie owoce, które nagromadzili, dobrze rozprzedali, a było owoców nie mało, ponieważ drzewa wszelkiego gatunku tego roku obficie zrodziły. Zbieg i zjazd tak liczny odbył się pobożnie i spokojnie bez pijaństwa i bez przygody, wyjąwszy, że pomiędzy lud pobożny zamieszał się potwór bez wiary, żołnierz abszytowany a teraz czeladnik kowalski z Radymna, który zakradłszy się za ołtarz wielki, na którym posąg Matki Boskiej ustawiony, i zdjawszy wota obok niej wiszące i perły, wziął się do zdejmowania korony z głowy, lecz gdy przy zdejmowaniu poruszył zasłonę, która ze strony nawy kościoła Matkę Boską zasłaniała, xiądz odprawiający mszę przy tym ołtarzu spostrzegł to, domyślił się, że się coś niezwyczajnego za ołtarzem dzieje, wysłał laika do mszy mu służącego, który z pomocą ludzi przytomnych złodzieja na uczynku uchwycił i w ręce sprawiedliwości ludzkiej dla ukarania za świętokradztwo oddał. Siana z pierwszej kośby byłoby niemało, ale cóż, kiedy po największej części zczerniałe nie będzie do pożywienia smaczne, otawy byłyby także dobre, lecz deszcze prawie wciąż leją, kto wie czy będzie ich można zebrać.

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 6 września. Od ostatniego sprawozdania żadnej w handlu zbożowym nie zanotowaliśmy zmiany. Swieża angielska pszenica dla gatunku i wagi po ostatnich cenach wolny znajdowała odbyt, na ziarno zagraniczne nawet przy zniżeniu nie było kupców.

W ciągu tygodna przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczm.	słodu	owsa	siem. l.	rzepak.	mąki c.
z kraju kwar.	3,841	149	—	315	—	—	15,100
z zagr. «	8,297	—	—	11,460	1,119	467	18,187

W Szkocyi gwałtowne deszcze przeszkadzały zbiorom, ale ostatnia poczta o lepszej pogodzie przynosi wiadomość, a że targi powszechnie były słabe z dążnością ku zniżeniu, należy wnosić, że zboże w polu nie doznało materyalnej szkody.

Na targach irlandzkich również nie było ożywienia, a choroba ziemniaków zdaje się w skutkach być mniej ważną niż z razu mniemano.

Amerykańskie listy i dzienniki potwierdzają uprzednie doniesienia o wielkiej obfitości zbiorów; w Holandyi, Belgii żniwa są ku końcowi, a wypadek ich zadowalniający.

Targ gdański pod wpływem podobnych okoliczności nader był odrętwiały i nowe zniżenie 10 guld. na łaszcie możemy zapisać. Za piękną bużną, 135 funt. ważącą pszenicę, zapłacono tylko 410 guld., a kto chciał sprzedać musiał przyjąć ofiarowaną cenę przez kupca.

W biegu całego tygodnia sprzedano z wody pszenicy łasztów 36, a ze spichrza 180. Żyta łasztów 33. Na ten ostatni artykuł wielkie jest żądanie, i spekulanci ofiarują 24 guld. więcej za wiosenną dostawę.

Za łaszt wagi hol.			płacono guld. pr.		Korzec warszawski			
Pszenicy	od	do	od	do	od zł.	gr.	do zł.	gr.
świeżej	128	131	367	395	27	20	29	22
ps. ze spich.	133	135	390	420	29	10	31	17
żyta	121	123	270	272½	20	9	20	14

W upłynionym miesiącu Gdańsk wyexportował łasztów pszenicy 5061, żyta 852, jęczmienia 206, owsa 42, grochu, 58, siemienia lnianego 87.

Od otworzenia nawigacyi po 1 września, całkowity export wynosił łasztów pszenicy 27,711, żyta 3,370, jęczmienia 1841, owsa 300, grochu 602, siemienia lnianego 269.

Na wodę pruską w ostatnim tygodniu weszło drzewa opałowego 88 sążni, 7736 belek sosnowych, 9 łasz. małych belek dębowych, 25 łaszt. bali.

Wysokość wody w Toruniu 4 stóp 10 cali.

Kursa zamian. Londyn 201½. Amszterdam 102. Hamburg 45. Warszawa 95. *Makowski Kendzior & C.*

Lwów, 15 września. Na dzisiejszym targu sprzedawano korzec pszenicy po 16 złr. 5 kr., żyta 11 złr. 55 kr., jęczmienia 8 złr. 30 kr., owsa 5 złr. 45 kr., hreczki 12 złr. 26 kr., grochu 20 złr. 30 kr., kartofli 6 złr. 15 kr.. Cetnar siana 3 złr. 16 kr., okłotów 2 złr. 3 kr. Za sąg drzewa bukowego 29 złr. 30 kr,, sosnowego 23 złr. 30 kr. w. w. Garniec 30° okowity 1 złr. 13 kr. m. k. w hurtowej sprzedaży.

Kasa oszczędności we Lwowie.

Stan wkładek pieniężnych był z dniem 31 lipca, 1851		1,913,185 złr. 27¾ kr.
Od 1 do 31 sierpnia b. r.		
Włożyło 435 stron:	61,399 złr. 50 kr.	
Zwrócono 388 stronom:	41,205 złr. 36¾ kr.	
przybyło więc		20,194 złr. 13¼ kr.
Zatem d. 31 sierpnia r. b. był ogół wkładek		1,933,379 złr. 41 kr.
Kapitał galicyjskiego Instytutu ciemnych		3,383 złr. 26²/₄ kr.
ogół		1,936,763 złr. 7²/₄ kr.
Na to miał zakład na d. 31 sierpnia 1851		
na hypotekach	1,593,463 złr. 9 kr.	
funduszu ruchomego	446,823 złr. 50 kr.	
ogółem . .		2,040,286 złr. 59 kr.

Kurs lwowski z dnia 15 września.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	5	24	Rubel rosyjski sr.	1	50
Dukat cesarski . . .	5	29	Polski kurant . . .	1	21
Półimperyał rosyjski	9	28	Listy zastawne gal.	85	45
Talar pruski	1	44	*Laża od duk. ces. 23½*		
			Laża od srebra 18		

Doniesienie.

Interesowanym obywatelom mam zaszczyt donieść, że wszelkie operaty do uzyskania indemnizacyi edyktem z dnia 30 czerwca b. r. wskazane, uskutecznić jestem gotów. Adres mój we Lwowie pod liczbą 390¼ na Chorążczyznie. *St. Hordyński.*

Nakładem Redakcyi. *W drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich.*